



TEATR

## PORNOGRAFICZNY CLIMAX

W „Narcosexuals” performerzy są nadzy, w większości to tancerze wybrani w castingu. Wielu z nich miało osobiste doświadczenie z chemseksem

**P**ośrodku porośniętego trawą pola, należącego do działających tu dawniej zakładów naprawczych taboru kolejowego, nieopodal ruchliwej linii kolejowej łączącej Utrecht z Amsterdamem, stanął mieszkalny kontener. Urządzono w nim mieszkanie w guście byle jakim, podrzędne Airbnb, wynajmowane, wbrew zakazom zawartym w umowach, na imprezy. Przez kilka wieczorów odbywało się tutaj kilkugodzinne gejowskie sexpartty, w Polsce popularnie nazywane „grupówką”. Dries Verhoeven zainstalował w kontenerze swoje przedsięwzięcie performatywne (wahałbym się użyć tu słowa „spektakl”) zatytułowane „Narcosexuals”. *PnP. Party and play.*

Każdy z widzów dostaje słuchawki, w których tętni imprezowe techno. Później okazują się konieczne także, aby słyszeć to, co mówią performerzy, odosobnieni w swoich narkoseksualnych transach. Jesteśmy podglądaczami. Wróciliśmy do sytuacji sprzed przełomu performatywnego. Możemy tylko zaglądać przez okna. Przy drzwiach jest wprawdzie dzwonek, ale jeszcze nie jesteśmy dość ośmieleni, żeby go użyć. Okien jest kilka, a firany na ogół są odsłonięte. Widzimy salonokuchnię, sypialnię z podwójnym łóżkiem, łazienkę z wanną, przedpokój. Na wprost drzwi – wejście do klozetu. Siedmiu performerów czasem gromadzi się w jednym pomieszczeniu, czasem rozprasza po całym mieszkaniu. Są nadzy – niektórzy mają na sobie elementy fetyszystycznej garderoby, np. harness, zwierzęcą maskę czy buty na szpilkach.

W większości to tancerze, wybrani w castingu. Wielu z nich miało osobiste doświadczenie z chemseksem. Wszyscy noszą w oczach białe soczewki, które sprawiają wrażenie zaszklonych, nieobecnych, martwych spojrzeń. I jeśli tylko uda im się złapać spojrzenie widza, nie odpuszczają. To my uciekamy od tego natrętnego wzroku, zmieniając punkt widzenia, idąc do innego okna. Zresztą nie wszyscy widzowie podchodzą do okien. Niektórzy trzymają bezpieczny kilkumetrowy dystans, jak gdyby stali przed klatką z groźnymi zwierzętami lub gablołą, w której prezentuje się coś odrażającego. Światło wewnątrz kontenera zmienia się, przybierając czasem nastrojowe odcienie, ale na ogół jest „robocze”, nieprzyjemnie ostre, białe. W różnych miejscach leżą strzykawki, lusterka z rozsypanym białym proszkiem oraz butelki z substancją psychoaktywną GBL.

### Jesteśmy podglądaczami. Wróciliśmy do sytuacji sprzed przełomu performatywnego. Możemy tylko zaglądać przez okna

Performans jest grany przez kilka godzin, zapętłając kolejne obroty imprezy. Jedna pełna sekwencja trwa około godziny. W dowolnym momencie można pójść do baru i wrócić, obejrzeć całość lub tylko jeden przebieg. Można obserwować, jak zmienia się sytuacja podglądacza wraz z zapadającym zmierzchem.

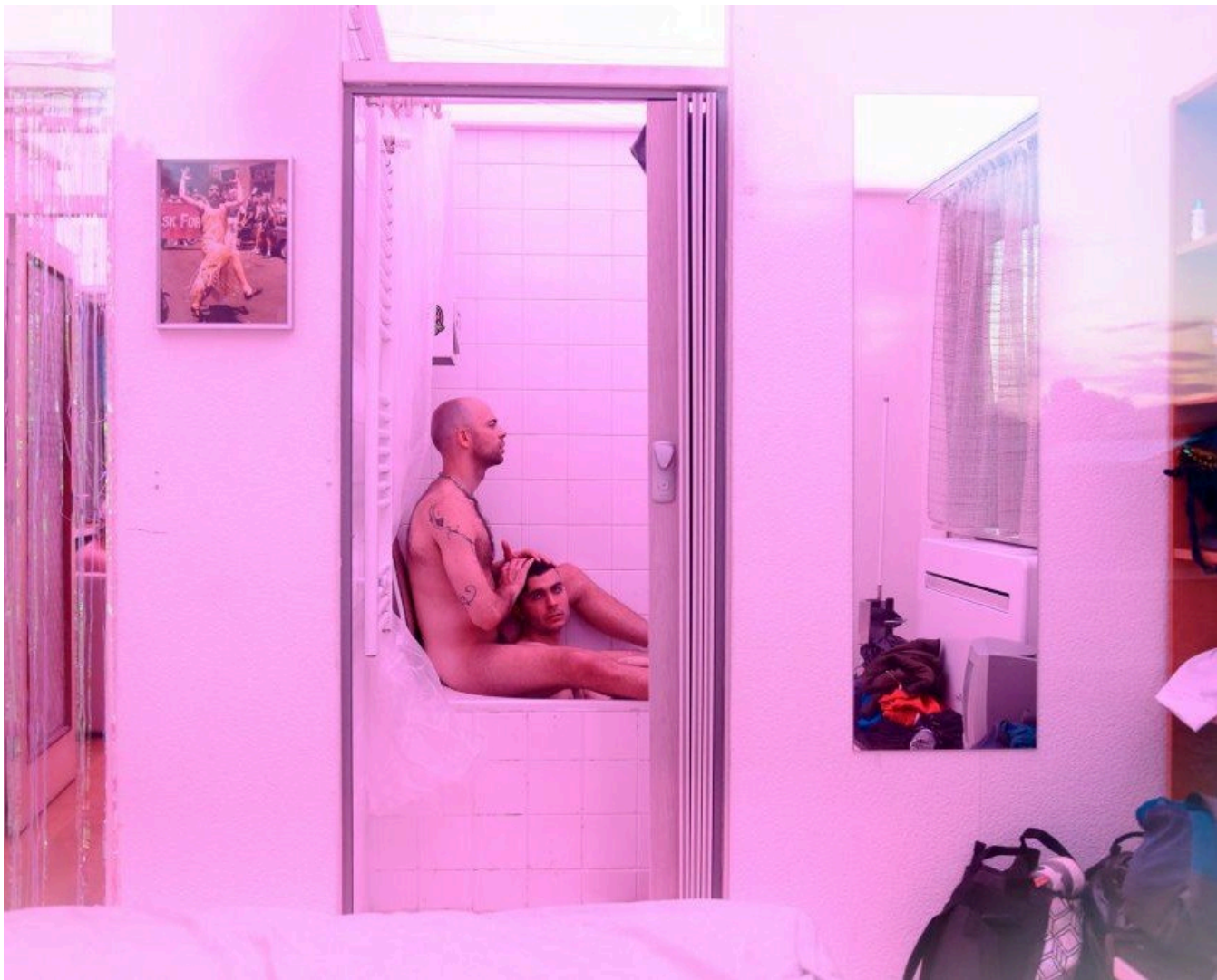
Widowisko ma bardzo precyzyjną dramaturgię, swoje momenty pobudzenia i zjazdu, chwile, w których wszyscy mężczyźni są razem, i takie, kiedy narkotyki pogrążają ich w głębokiej alienacji. Okresy wzmożonej aktywności, kiedy próbują kopulować z kanapami, fotelami, zlewem, a nawet żyrandolem w szeroko rozwartym szpagacie wykonanym na suficie, wspólnie pojękują o wypełnieniu odbytów czymkolwiek się da. Albo samotnie drętwieją na kuchennym blacie,

w jednej dziurawej skarpecie na nodze, ze stopą w zlewozmywaku, do którego kapie woda z nieszczelnego kranu. Są i rzadkie momenty wzajemnej czułości, wspólnego mycia się w wannie i przytulania.

Dwa lata temu Dries Verhoeven pokazywał w warszawskim Nowym Teatrze instalację wideo przeznaczoną wyłącznie dla jednego widza. Była elementem zajmującego się niewolniczą pracą cyklu „Wstydlive widoki”. Wchodziliśmy do pustego pomieszczenia wypełnionego hukem maszyn włóknarskich, by na ekranie oglądać obsługującą maszyny młodą kobietę. Wkrótce orientowaliśmy się, że osoba z ekranu widzi nas tak samo jak my ją. Wzajemna transmisja pozwalała na kontakt. Prządka skłaniała nas do relacji, dotykaliśmy się za pośrednictwem chłodnej ściany, na której wyświetlała się projekcja. Inna praca z tego cyklu dotyczyła młodych seksworkerów w Tajlandii.

Zwracam uwagę na szczególny rodzaj kontaktu i widzenia, które narzuca nam Verhoeven, zmuszając do relacji, w której nie można liczyć na wsparcie innych widzów albo wspólne rozładowanie emocji. W „Narcosexuals” jest podobnie. Widzów jest niewielu, co pół godziny wpuszcza się około piętnastu osób oddzielonych od siebie wygłuszającymi słuchawkami.





fot. Willem Popelier

„Narcosexuals” to spektakl pornograficzny, ale nie z powodu nagości czy podejmowania stabuizowanej tematyki chemseksu. Pornograficzny jest sposób gry: performerzy zawsze patrzą prosto w kamerę, którą w tym przypadku są oczy widzów. Nie skupiają się na partnerach, tylko na wrażeniu, jakie wywierają na patrzących – grają z nami i tak naprawdę seks uprawiają też z nami, bo to my – widzowie – wyznaczamy kierunek ich pożądania. Chyba czują to najbardziej ci, którzy odsuwają się od okien. Szyba nie jest gwarancją bezpieczeństwa. I podobnie jak w pornografii, tematem jest tu seksualny performans. Nie spełnienie czy zaspokojenie uczestników aktu, ale nasza możliwość empatycznego podłączenia się pod ten swoisty peep-show.

Jednak o ile pornografia ma na celu wywołanie podniecenia u widza, to tu oczekuje się czegoś innego – dziwnej mieszaniny empatycznego uwiedzenia bądź odrzucenia oraz krytycznego dystansu. Zachowania ambiwalencji nawet wobec własnych reakcji. Bo przecież mamy do czynienia z bardzo wyrafinowaną i inteligentną, może nawet perfidną czy nieco piekielną próbą, w której to, co oglądamy, ów swoisty *reenactement sexparty* nie jest ani apologetyzowany, ani potępiany. To my musimy zachować wobec dzieła „krytyczne podniecenie” bądź „krytyczny wstręt” – powołuję tu nowe kategorie odbioru, być może pożyteczne do definiowania relacji nie tylko z tym przedstawieniem.

## „Narcosexuals” to spektakl pornograficzny, ale nie z powodu nagości czy podejmowania stabuizowanej tematyki chemseksu. Pornograficzny jest sposób gry

---

„Narcosexuals”, reż. Dries Verhoeven, premiera 12 maja 2022

---

Na marginesie mechaniki tego przedsięwzięcia, równie istotnej, co ścisła artystyczna forma, Verhoeven znalazł sposób na stworzenie możliwości odpoczynku dla wykonawców w czasie wielogodzinnego, wyczerpującego performansu. Jeden z uczestników „przedawkowuje narkotyki”. W pełni majestatu, błyskając niebieskimi światłami, nadjeżdża pogotowie. Para ratowników pakuje półprzytomnego performera na nosze i zabiera, nie zwracając uwagi na pozostałych mężczyzn pogrążonych w narkoseksualnej ekstazie. Akcja pogotowia nawet nie przerywa zabawy. Wywieziony będzie tym, który w następnym przebiegu przyjdzie na imprezę jako ostatni. Szybko rozbiera się w przedpokojach i dołącza do pozostałych. Bariery międzyludzkie nie istnieją. Za chwilę, na moment, grupa obcych mężczyzn stanie się dla siebie najbliższymi osobami na świecie. Jesteśmy gotowi zwierzyć się im i zawierzyć im nasze życie.

Kluczowy dla spektaklu jest wypowiadany przez performerów tekst. Mówią go unisono, monotonicznie, bez emocji, podążając za nagrany pilotem. Trudno o synchronizację, skoro pole gry znajduje się w kilku pomieszczeniach. Mówią dużo i często, wpadają w bezwolną mantrę, zwracając się wprost do upolowanych spojrzaniem widzów. I właśnie tekst, ściśle sformalizowany, zrytmizowany, wypowiadany przez chór będący w narkotycznym i seksualnym transie, jest najbardziej subwersywnym elementem spektaklu. Przeprowadza widzów przez nowe doświadczenie protestu przeciwko emancypacyjnej akceptacji wobec osób LGBT.

## Kluczowy dla spektaklu jest wypowiadany przez performerów tekst. Mówią go unisono, monotonicznie, bez emocji

Pracuję. Od poniedziałku do piątku jestem idealnym pracownikiem. Ale weekendy są dla mnie. Dokąd idę? Kiedy jestem tutaj, czuję się „Wow”.

Mogę sobie wyobrazić normalny, tradycyjny seks bez dragów, ale nie mogę powiedzieć, że tego właśnie chciałbym teraz.

Jestem na prepie: żadnych gum, żadnego pierdolenia, żadnych związków.

Zhakowaliśmy Matkę Naturę. Matka Natura powiedziała: „Och... To nie jest to, czego chciałam”. Jebać Matkę Naturę.

Jestem na totalnym haju, jestem na LSD i ketaminie. Liżę czyjąś dupę i ta dupa jest całym wszechświatem.

To NIE jest miejsce na długie związki, *baby*, to jest fast food, ale bardzo smaczny.

Tu nie chodzi o jakość, tu chodzi o ilość.

Co jest lepszego od dwóch kutasów? Dziesięć kutasów. Chcemy urozmaicenia. Tak samo jak w diecie. Przecież nie jemy codziennie tego samego, prawda?

Po co komu rodzina, skoro można iść na orgię?

W tym miłym czystym świecie, w którym każdy jest milutki, przypominamy o tym, że nie wszystko jest czyste i mile, czasem wdziera się brud.

Biorę tinę, bo to jest tabu.

Jedni jeżdżą do Disneylandu, a ja robię to.

Chciałbyś, żebym żył zdrowo? A po co miałbym żyć zdrowo? Chcesz, żebym przestał palić? Nie wkłuwał sobie igły w żyłę? NIE wciągał dodatkowej kreski? Dlaczego? Po co? Żebym dożył osiemdziesiątki? O to chodzi? Czy to jest coś, czego ja chcę? Myślisz, że chcę mieć psa, rodzinę i wnuki?

Przez wieki nie mieliśmy żadnego przykładu, jak powinniśmy żyć. Bo zawsze byliśmy po prostu zbroczeni i źli. Ale teraz osoby hetero myślą: Ej, lesbijki i geje biorą śluby, mają rodziny i adoptują dzieci. Hetero osoby sądzą: Ej, oni są tacy jak my. Noooooo NIE! Nie jesteśmy tacy jak wy. Nudni!

Nie jestem twoim wymarzoną homoseksualistą, kochanie! Nie brałem ślubu. Nie jestem monogamiczny. Więc proszę, przestań przekładać na mnie to twoje czyste liberalne wyobrażenie o „chłopcu z sąsiedztwa”.





fol. Willem Popelier

Te zdania są wypowiedzane są z bezczelnością. Rzucane beznamiętnie *in your face*, z siłą nowej fali brutalizmu. Wykluczają możliwość odrzucenia spektaklu. To jest nienegocjowalne. Dla widza z Polski, gdzie osoby LGBT zabiegają o akceptację, a nawet o mniej – tolerancję, i walczą o swoje miejsce w społeczeństwie, takie postawienie sprawy jest jeszcze bardziej szokujące.

Przypomina mi się opublikowane ponad dwadzieścia lat temu „Lubiewo” Michała Witkowskiego, w którym pojawili się złowróźbni „geje z Poznania”, naśladowujący berlińskie wzorce, wysportowani, grający w piłkę na plaży i adoptujący, a następnie wychowujący kota, nieuchronnie reprodukcujący wzorce heteronormatywne. Odrębność peerelowskich „ciot” zmierzała w innym kierunku: ukrytej rozkoszy na marginesie życia, życia osób wykluczonych, które znajdowały swoje nisze w rozległej szarej strefie systemu.

W „Narcosexuals” mamy do czynienia z manifestacją na poziomie centralnym, z odrzuceniem oferty włączenia w system. Oczywiście, można by długo dyskutować, na ile kapitalizm monetyzuje to homoseksualne pragnienie odrębności. Na ile korzysta na nim czarny rynek dilerów i ich pracodawców. To również jedna z przykrych tez Paula B. Preciado, który w „Testoćpunie” pisał, że próbując złamać system, powodujemy jego szybkie przystosowanie, stajemy się łatwym, bo uzależnionym źródłem zysku, konsumentem i niczym ponad to.

## **W „Narcosexuals” mamy do czynienia z manifestacją na poziomie centralnym, z odrzuceniem oferty włączenia w system**

W pewnym momencie uczestnicy sexparty wchodzi do niewielkiej toalety. Zamykają drzwi. Na początku zdezorientowani widzowie nie wiedzą, jak dostać się do tego ukrytego widoku. Byłem pierwszym odkrywcą małego okienka umieszczonego ponad dwa metry nad ziemią i podstawionej do niego drabiny (czy stała tam od początku?). Wdrapałem się i zająłem do środka. Obraz, który tam na mnie oczekiwał, był przerażający i kolejny raz obrócił postrzeganie całego działania. Performerzy stłoczeni w ciasnym pomieszczeniu patrzyli w górę, czekając chciwie na każde oczy. Tym razem, wspólnie, mogli mieć jednego widza

na wyłączność. Pornograficzny climax okazał się nagle widokiem z postpamięci. Stał się widokiem zagłady. Przykrym i prawdopodobnym zakończeniem dekadenceckiego transu dryfującego w stronę nihilistycznej przyjemności. To nie tak miało być.

Polska jest w tej chwili jednym z największych, szybko rozwijających się rynków chemseksu.

---

## **PIOTR GRUSZCZYŃSKI**

Krytyk teatralny, dramaturg Nowego Teatru Krzysztofa Warlikowskiego.

---

Numer wydania

Data

**340**

**sierpień 2022**

---